Nr. 248 Kraków, wtorek 10 września 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. Telefon Nr. 896.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 5 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 16 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 48 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za dopłatą 3 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Baczność Wyborcy!

Przy placu WW. Świętych Nr. 1 (obok magistratu) otwarto dla wyborców postępowych

Biuro reklamacyjne.

☛ Kto nie otrzymał karty legitymacyjnej, komu ją wyłudzono, wydarto lub kto ją zgubił, niech się zgłosi do biura reklamacyjnego, gdzie będzie udzielaną pomoc prawna w uzyskaniu duplikatu.

Dziś ostatni dzień!

Tylko **dziś przed południem** magistrat wydaje karty legitymacyjne!

Niechaj nikt nie spóźni terminu. Czas tylko do godz. 2-ej.

Z dnia.

Kraków, 9 września.

Robotnicza kandydatura.

Polska partya socyalno-demokratyczna, za którą stoi ogromna zorganizowana rzesza robotnicza, postawiła do sejmu tylko jedną kandydaturę, tow. Ignacego Daszyńskiego w Krakowie.

Zdaje ona sobie sprawę z tego, że apeluje do innej klasy, do mieszczaństwa, rozumie trudności, leżące w szkodliwem, przestarzałem prawie wyborczem, w jawnem głosowaniu.

A jednak zrobiła tę pierwszą, poważną próbę, mierzącą opozycyjność naszego mieszczaństwa. Mądrzejsi z pośród mieszczańskich polityków rozumieją społeczne znaczenie tej robotniczej kandydatury, odzywającej się do najgłębszych uczuć sprawiedliwości uprzywilejowanych żywiołów miejskich. Czują, że w tej prostej i uczciwej propozycyi robotniczej leży jeszcze ufność w mieszczaństwo, że ocknie się bodaj częściowo, że poszuka sprzymierzeńców naturalnych przeciwko stańczykom, że pomyśli o swoich zadaniach historycznych na seryo!

Postawiono pytanie w formie tak wyraźnej, że mieszczaństwo nie może od odpowiedzi się uchylić.

Odpowiedź też będzie na długo wskazówką, czy należy opozycyę miejską brać za coś więcej, niż za niezaspokojone apetyty klik tych lub owych, grupujących się obok tego lub owego posła.

Dlatego walka w Krakowie stała się od razu zasadniczą, zwróciła się od razu w głąb mas wyborczych i poruszyła je silnie.

Dlatego stańczycy wiedzą, co robią, strasząc mieszczan socyalizmem. Rozumieją oni, że wybór tow. Daszyńskiego — to cecha silna tego ruchu opozycyjnego, jaki się w miastach rozgrywa. Oni chcą także jasnej odpowiedzi, czy będzie im wolno dłużej mieszczan traktować jak „ślepe węgorze", czy też trzeba im robić ustępstwa!

Partya rządząca boi się strasznie tego właśnie wyboru, bo wie, że tow. Daszyński w sejmie będzie taranem, walącym z żywiołową siłą w „bramy piekielne", w owe zastępy hrabiów i stańczyków. A Daszyński to nie tylko robił dotąd, ale robił z ogromnym, od dawna nie widzianym skutkiem, odbijającym się potężnie w opinii kraju.

Daszyński się nie ulęknie ani pogróżek, ani nie da się usidłać w obłudne frazesy sykofantów

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

84)

Okazya nadarzyła się w rzeczy samej. Przez stare Beauclair przepływał od wieków brudny ściek, rodzaj odkrytego kanału, który nazywano Clouque. Nikt na pewne nie wiedział, skąd tenże wypływał, zdaje się, iż z pod starych ruder, u wylotu wąwozu de Brias; według powszechnego mniemania był to jeden z tych strumyków górskich, których źródła nikomu nie są znane. Bardzo starzy ludzie przypominali sobie, że w pewnych epokach wody jego płynęły obficie, sięgając brzegów. Od wielu już wszakże lat woda sączyła się jego dnem bardzo skąpo, zatruwana w dodatku przez odpływy okolicznych zakładów przemysłowych. Gospodynie z nadbrzeżnych domów poczęły go wkońcu uważać za naturalny rynsztok, do którego wylewały pomyje i nieczystości, tak, że spływało nim wszelkie plugastwo z dzielnicy ubogiej, skąd w lecie powstawał fetor nieopisany. Kiedy raz powstały poważne obawy przed wybuchem epidemii, rada municypalna za inicyatywą mera poczęła się zastanawiać, czyby nie należało nakryć rzeczułki, aby odtąd płynęła pod ziemią. Wydatek jednak przedstawiał się zbyt wysokim, przestano więc o tem mówić i Clouque zatruwała dalej i plugawiła spokojnie całe sąsiedztwo. Wtem, ni stąd, ni zowąd, przestała ona zupełnie płynąć, wyschła, zamieniła się w twarde łożysko skaliste, bez jednej kropelki wody. Beauclair, jak gdyby za skinieniem czarodziejskiej różdżki, uwolnione zostało naraz od tego ogniska zarazy, któremu przypisywano wszystkie złośliwe choroby grasujące w miejscowości; ciekawem tylko było dowiedzieć się, jaką też drogą mogła odtąd płynąć rzeczułka.

W pierwszej chwili wywołało to jedynie trochę hałasu. Lecz potem fakta przybrały określoną postać, pokazało się bowiem, że to pan Łukasz skierował w inną stronę wodę w dniu, w którym ujął w karby źródła na stokach gór Bleuses na potrzeby zakładów w Crecherie, całą tę wodę piękną, czystą, szemrzącą, która była zdrowiem i szczęściem huty. Nadewszystko jednakże nadał on ostatecznie nowy bieg strumieniowi w dniu, w którym zgodził się odstąpić nadmiar wód w swych zbiornikach włościanom w Combettes, dając im w ten sposób majątek, doprowadzając pomyślnie do skutku ich asocyacyę, albowiem woda ta, płynąca dla wszystkich, stała się podstawą ich zjednoczenia. W krótkim czasie zjawiło się dowodów aż nadto, że woda, która zniknęła w Clouque, płynie teraz korytem strumienia Grand-Jean, pomnożona w dziesięć razy, spożytkowana przez inteligencyę, zamieniona na bogactwo, zamiast być jak dawniej źródłem nieczystości i śmierci. Wówczas wznowiły się i wzmogły ura-

szlacheckich. Daszyńskiego będzie słuchał i słyszał lud stolicy, a tego się boją konserwatyści jak ognia!

Wybór Daszyńskiego — to popularyzacya sejmu, a tego nie chcą właściciele „folwarku“, siedzący spokojnie „pod dachem“, mówiąc słowami hrabiego Wojtka Dzieduszyckiego.

Jutro więc staje przed polityką kraju zadanie bardzo ważne i dlatego z naprężeniem oczekujemy jego rozwiązania.

Za jaką cenę sprzedał kahał żydów?

Kahał nie robi nic za darmo, a tej samej metody trzymają się i stańczycy. Obie strony zawarły więc tajemny układ mniej więcej tej treści:

Przy wyborach do sejmu, do Rady miejskiej i do parlamentu zobowiązuje się kahał dostarczyć stańczykom pewną, oznaczoną ściśle liczbę głosów (a przynajmniej legitymacyj), a wzamian za to zobowiązują się stańczycy przypuścić kahalników do spółki, która gotuje się do objęcia miasta w swoją arendę.

Między innemi **obiecali stańczycy dr. Horowitzowi wiceprezydenturę miasta,** jeżeli prezydentem zostanie wybrany prof. Leo. Tak samo i Hirsch Landau ma wyjść z tego handlu obdarowany najrozmaitszemi godnościami.

Równocześnie zaś robią Horowitz i Landau na własną rękę uboczne kontrakty z różnymi macherami, z którymi żyli dotychczas w niezgodzie. Bażesowi, Holtzerowi, Rimmlerowi np. obiecano mandaty do Rady miejskiej i do Izby handlowej i przypuszczono ich do interesu. Wzamian za to zaprzestali ci panowie ataków na Horowitza, które od dłuższego czasu uprawiali w pewnem piśmie humorystycznem. Nazywano go tam stale „Kuel-oger“, t. j. ogierem kahalnym.

P. Hirsch Landau zaś otrzymał obietnicę, że dostanie w nagrodę za swoje „zasługi“, wobec „sprawy narodowej“, przy najbliższej okazyi odznaczenie. Jakiego rodzaju są te zasługi, możnaby się przekonać z aktów sądu karnego. „Odznaczenie“, na które zasłużył Hirsch Landau, jest już dawno przewidziane w kodeksie karnym..

Piękne stosunki, nieprawdaż? Poza plecyma wyborców rozdzielił p. Leo między siebie i swoich przyjaciół z kahału wszystkie urzędy i godności miasta Krakowa!

Zobaczymy, czy wyborcy żydowscy i katoliccy zechcą ratować swoimi głosami ten kontrakt niesumiennych kahalników z upadającą kliką stańczykowską!

Walka wyborcza.

Klęska dr. Horowitza. Pogrom, jaki spotkał kahalników na niedzielnem zgromadzeniu rękodzielników żydowskich w kahale, o czem donieśliśmy, wprawił w niesłychany kłopot macherów stańczykowsko-kahalnych. W samej twierdzy dra Horowitza, w własnem jego gnieździe i w sercu agitacyi kliki kahalnej, zadano cios tej klice, zerwano sojusz wyborczy ze stańczykami i odrzucono z oburzeniem kandydaturę samego nawet Horowitza. Pewnego machera, który odważył się polecać Lea i Jaworskiego, wyrzucono wprost za drzwi. I któż to zrobił? Sami ci, których Hirsch Landau specyalnemi zaproszeniami wezwał na zgromadzenie, a których nawet chciał bronić policyą przed „wtargnięciem socyalistów“, za co spotkała go ze strony zgromadzonych porządna nauczka.

Na zgromadzeniu tem, złożonem tylko z zaproszonych osób, nie było więc socyalistów. Dr. Horowitz nie będzie mógł powoływać się na to! Faktem jest, iż kandydatura Horowitza i przyjaciół jego, Lea i Jaworskiego, przepadła sromotnie na jego własnem zgromadzeniu. Każdy rozumny i uczciwy wyborca odrzuca z oburzeniem arogancką klikę karyerowiczów stańczykowsko-kahalnych, narzucających się mieszczaństwu wbrew jego woli.

Zgromadzenie w „Union“. Setki wyborców w sali i kurytarzach, setki kobiet na obu galeryach, estrada, grożąca zawaleniem się pod ciężarem masy ludzkiej, a przed lokalem tysiące, gorączkowo usiłujące się dostać do sali, oto zewnętrzny obraz zgromadzenia wyborców w hotelu „Union“ w sobotę wieczór odbytego.

Na estradzie prezydyum złożone z pp. dra Lustgartena i dra Oberländera i kandydaci pp. Doboszyński, Rotter, Gross i Daszyński.

Po wstępnych przemówieniach zabiera głos dr Seinfeld i atakuje obłudę Lea, którego nazywa wrogiem żydów i szkodnikiem w gminie. Sojusz Horowitza z antysemitami jest potwornym; mówca gorąco wzywa żydów do obalenia tych nikczemnych zakulisowych szachrajstw i do poparcia kandydata Daszyńskiego i demokratów.

Następują przemowy kandydatów. Dr Doboszyński zapewnia pp. „starozakonnych“, że chce zadzierzgnąć z nimi węzły serdecznego zaufania i wspólnie z nimi pracować. Nie dla pozyskania ich głosów, lecz z głębokiego przekonania idzie ręka w rękę z żydami. (Oklaski).

P. Rotter opisuje dzieje postawienia kandydatury żydowskiej przy ostatnich wyborach. Stronnictwo jego z góry było zdecydowane dać żydom mandat, lecz nie

---

zy i gniewy przeciwko temu Łukaszowi, dysponującemu tak swobodnie czemś, co nie należało do niego. Jakiem prawem ukradł strumyk? dlaczego go zatrzymał i odstępował tym kreaturom? Nie zabiera się w ten sposób wody miastu; ten strumień płynął tędy od wieków, przyzwyczajono się do jego widoku, oddawał on przeróżne usługi. Cienka niteczka wody, roznosząca plugastwo, szerząca zarazę, zabijająca ludzi, poszła w niepamięć. Przestano mówić o jej pokryciu, każdy natomiast rozwodził się na tem, jakie to z niej się miało pożytki, i dla skrapiania ulic, i do prania bielizny, i do codziennych domowych potrzeb. Takiej kradzieży nie można było puścić płazem, Crecherie musi oddać miasteczku strumyk, ten jadowity kanał, który zatruwał całe dzielnice.

Laboque krzyczał naturalnie najgłośniej ze wszystkich. Był nawet z oficyalną wizytą u mera Gourier, aby się dowiedzieć, jakie tenże zamierza zaproponować kroki radzie municypalnej w okolicznościach tak poważnych. Co do siebie samego, utrzymywał on, iż się szczególniej pokrzywdzonym czuje, ponieważ Cloque płynęła na tyłach jego domu, zaraz za niewielkim ogródkiem, z którego, według jego twierdzenia, znaczne ciągnął korzyści. Bez wątpienia, mógłby zebrać podpisy protestujących, podjąłby się zgromadzić podpisy wszystkich mieszkańców swojej dzielnicy. Zdaniem jego wszakże do gminy należało ująć tę sprawę w ręce i wdrożyć proces o restytucyę strumienia oraz wynagrodzenie szkód. Gourier wysłuchał go, poprzestając na potakujących skinieniach głowy, mimo głuchej nienawiści, jaką osobiście dla Łukasza żywił. Następnie zażądał kilku dni do namysłu, chcąc zbadać fakt i poradzić się zaufanych. Czuł on doskonale, że Laboque wysuwa naprzód miasto, aby się samemu nie wysuwać. Podprefekt Chatelard, z którym się zamknął na dwugodzinną naradę, musiał go wówczas przekonać, w obawie zawikłań, jaką żywił, że roztropność nakazuje pozostawiać zawsze drugim wytaczanie procesów; mer bowiem wezwawszy do siebie właściciela handlu żelaznego, wyłożył mu obszernie, że proces, podjęty przez miasto, wlókłby się kto wie jak długo i nie zakończył niczem poważnem, podczas kiedy proces wytoczony przez stronę prywatną, byłby także z innych względów zgubnym dla Crecherie, przedewszystkiem jeźliby po skazaniu, co raz to nowe strony skarżące wznawiały go bez końca.

W kilka dni potem Laboque wniósł skargę, domagając się dwudziestupięciu tysięcy franków odszkodowania. I jakby na uroczystość jaką, urządził tego dnia u siebie w domu przyjęcie pod niewinnym pretekstem podwieczorku, ofiarowanego przez swoje dzieci Eulalię i Augusta ich kolegom Honorynie Caffiaux, Ewarystowi Mitaine i Juliannie Dacheux.

Cały ten mały światek podrósł, Augusta miała dziś lat szesnaście, Eulalia dziewięć, podczas kiedy czternasty rok Ewarysta czynił go już poważnym, a dziewiętnasty Honoryny, panny na wydaniu dzisiaj, pozwalał jej odgrywać rolę mateczki wobec ośmioletniej Julianny, najmłodszej w gromadce. Przeniosło się to gronko zaraz na wstępie do ogródka, gdzie zaczęli bawić się i śmiać, jak szaleni, mając jeszcze czyste, pogodne sumienie w nieświadomości gniewów i nienawiści, nurtujących serca ich rodziców.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

chciało, aby ten mandat dostał się stańczykowi. Gdy proponowano z stańczykami kompromis, wedle którego miał przejść jeden demokrata a 3 stańczyków, mówca uważał za stosowne najenergiczniej protestować przeciw temu dekretowi „na powieszenie“... Mówca przypomina swoje jasne stanowisko wobec żydów jeszcze przed sześciu laty i polemizuje ostro a dowcipnie z „neokonserwatystami“ wśród oklasków zgromadzenia.

Tow. Daszyński powołuje się na to, że obie organizacye partyjne, „demokratyczna“ i stańczykowska, nie popierają jego kandydatury i że staje on bezpośrednio przed najwyższym trybunałem, t. j. przed wyborcami, jako reprezentant kroci pokrzywdzonych robotników.

Analizuje bardzo ironicznie zabiegi różnych zakapturzonych antysemitów o łaskę żydów. Nic dziwnego! Dla 38% wyborców żydowskich, zapisanych w liście wyborczej, warto się wielu panom upokorzyć... Ale żydzi niech zachowają spokojną rozwagę i głosują jak jeden mąż przeciwko stańczykom. (Oklaski)

Na interpelacyę dra Seinfelda oświadcza p. Rotter, że Horowitz powiedział nieprawdę, gdy ogłosił żydom przez usta Hirscha Landaua, że demokraci nie chcą żydom dać mandatu.

Dr Frühling analizuje bezczelne łgarstwa Hirscha Landaua i wzywa nędznych, małych oszczerców kahalnych, aby się z nim na publicznem zgromadzeniu zmierzyli.

Dr Gross analizuje w płomiennej mowie niesłychany system łgarstwa, w który popadli jezuiccy wychowankowie — stańczycy, ubiegający się obecnie o głosy żydowskie. Apostrofa mówcy do Horowitza za to, że tenże handluje głosami żydowskimi, wywarła potężne wrażenie.

Uchwalono wkońcu rezolucyę p. Horowitza, że należy popierać wybór tow. Daszyńskiego, pp. Grossa, Rottera i Doboszyńskiego.

O godz. 10½ wieczorem rozeszli się zgromadzeni w spokoju.

Zgromadzenie w „Braterstwie“. W przepełnionej wyborcami żydowskimi wielkiej sali stow. „Braterstwo“, odbyło się w sobotę wieczorem zgromadzenie wyborcze. Tow. dr. Weinsberg napiętnował wśród gromkich oklasków postępowanie kliki kahalnej, która sprzedała antysemitom interesa obywateli żydowskich, omawiał praktyki Hirscha Landaua, który wyłudzaniem kart legitymacyjnych i presyą na wyborców chce wolę ludu zgwałcić.

Tow. dr. Marek omawiał następnie stanowisko żydów w czasie wyborów z r. 1897 i 1900, wzywając ich, by na drodze umoralnienia politycznego dalej wytrwali i odrzucili od siebie precz żydowskich stańczyków.

Przywitany oklaskami burzliwymi p. dr. Adolf Gross, rozwinął w krótkich, jędrnych słowach swój program sejmowy i wezwał żydów do solidarnego głosowania za kandydatami opozycyjnymi. Mówca omawia jawność wyborów ze stanowiska prawnego i zapowiada dla każdego pokrzywdzonego z powodu wyborów pomoc prawną.

Kandydaturę tow. Daszyńskiego i dra Adolfa Grossa uchwalono z nieopisanym zapałem.

Chłopska krew.

Sanok, 7 września.

Kto był mordercą?

Oskarżony Maciej Baran, leśny dworski. Wyszedł bez strzelby, ale kazano im wziąć strzelby, a leśny Fedak prócz strzelby wziął jeszcze bagnet. Poszli razem z Wiśniewskim. W lesie zastali chłopów. Wiśniewski zaczął przemawiać do nich, by się ustąpili, ale chłopi powiedzieli, że się nie ustąpią, bo to ich las. Widział, że dwóch chłopów biło leśnego Jakóba Fedaka, ale nie wie którzy. Stał koło Fedaka. Potem wszczęła się bójka leśnych z chłopami. Oskarżony nie bił nikogo, tylko ktoś jego uderzył palikiem, on się przeląkł i ze strachu wystrzelił. Oskarżony stał o dwa kroki obok żandarma, więcej na przód. Nie chciał strzelać do nikogo. Strzelbę nabił jeszcze rano śrutem. Siekańców tam nie było. Przypomina sobie tylko, że jeden chłop zmierzał się w jego stronę z drążkiem i dlatego się przeląkł. Po strzale cofnął się i stanął za żandarmem. Pierwszy strzał padł od żandarma Cyhylika, potem on strzelał, ale wystrzelił w powietrze ze strachu. Przytem stał znacznie niżej i nie wie, jakim sposobem trafił Hryca Kiłyka. Nie strzelał w stronę gdzie stał śp. Hryc Kiłyk i nie widział, jak padł Hryc Kiłyk. Uderzył mnie ktoś w głowę, strzelam. Data, leśny, kazał strzelać, tom strzelał. Żandarm Cyhlik pytał się, kto strzelił, powiedziałem, że ja strzelałem.

Otwarto pakunek, w którym jest śrut, wyjęty z mózgu Hrycia Kiłyka.

Przewodniczący: Czy taki był śrut?

Osk. Nie, mój był zajęczy. Nie jest mój śrut.

Dr. Nebenzahl prosi, by zaprotokołować, że nie jest jego śrut, tylko cudzy, że jest qui pro quo. Śrut jest wielki, niesiekany.

Prokurator. Komu było wolno paść w lasach.

Osk. Temu, co zapłacił.

Prok. Zafantowaliście kogo?

Osk. Tak, ale raz tylko... a jak się nie dał fantować, nie zrobiłem mu nic.

Obr. Czy leśni boją się Wiśniewskiego?

Osk. Tak, wszyscy się go boją.

Obr. Za co was oddalono ze służby.

Osk. (Płacze) po chwili, bom był za dobry dla chłopów.

Obr. Czy pokazywano wam w śledztwie śrut, który pokazywał wam p. przewodniczący przy dzisiejszej rozprawie.

Osk. Nie. Mój śrut był zajęczy jednaki, a ten krajany, duży.

Dr Iskrzycki: Czy zajmowaliście bydło?

Osk.: Tak. Zabiegałem bydło.

Dr Iskrzycki: Jakto, wyście zajmowali i skąd wzięliście się nagle koło żandarmów? Mówcie prawdę. Nie oglądajcie się na nic i nie bierzcie cudzej winy na siebie.

Przewodniczący przerywa.

Dr Iskrzycki: Przepraszam, ale są wszelkie dane, że jest ofiarą cudzej winy. Stawiam wniosek, aby powtórzył swe zeznania w śledztwie, bo jestem przekonany, że nie jest w stanie tego powtórzyć. Oskarżony był widocznie pouczony przez kogoś, a rozprawa rzuca silne podejrzenie przeciw pewnej osobie.

Prok.: Sprzeciwiam się, bo został już należycie przesłuchany.

Trybunał udaje się na naradę, poczem przewodniczący ogłasza uchwałę odmowną.

Dr Iskrzycki: Głos publiczny wskazuje, że to leśniczy Wiśniewski dał strzał. Ja mam świadka, że Wiśniewski przyznał się przed żoną, iż dał strzał. Proszę wezwać Gerbicza, który słyszał, jak Wiśniewski przyznał się, iż to on strzelał.

A teraz druga rzecz. Sprawa jest bardzo ważna. Syn hr. Krasickiego jest na urlopie. Już nie służy w wojsku. Proszę, aby wysoki trybunał odniósł się do p. Ksawerego hr. Krasickiego, aby wezwał p. Augusta hr. Krasickiego do rozprawy.

Przew. oświadcza, iż zarządził sprowadzenie hr. Augusta Krasickiego.

Obrońca dr Nebenzahl: Przyłączam się w zupełności do wywodów pana dra Iskrzyckiego. W śledztwie nie okazywano Baranowi naboju, który znaleziono w głowie denata. Przyniosłem śrut zajęczy i proszę, by pokazał śrut, którym nabił strzelbę.

Prok. Szomek zgadza się na wezwanie Gerbicza, aby skonstatowano, czy prawdą jest, że Wiśniewski chwalił się przed żoną, że zastrzelił Kiłyka.

Przewodn. okazuje Baranowi pięć gatunków śrutu zajęczego, a oskarżony oświadczył, że miał nabitą strzelbę jeszcze grubszym śrutem; takiego kalibru nie ma strzelba.

Opowiadanie żandarma.

Świadek Cyhylik, żandarm, niezaprzysiężony, ponieważ jest w śledztwie wojskowem. D. 10 maja dostaliśmy polecenie ze starostwa, byśmy asystowali leśnym, aby wypędzić z lasu bydło. Ja dostałem polecenie od postenführera, żeby wypędzić bydło z lasu. O drugiej godzinie poszliśmy, przyjechał fiakrem nadleśniczy Ulaniecki, stanęliśmy w Michowej koło karczmy, tam staliśmy pół godziny, aby leśni się zeszli. Wysłaliśmy leśnych, by zobaczyli, czy chłopi pasą. Poszliśmy dalej, usiedliśmy pod drzewem. Leśny dał znać, że jest bydło. Siedliśmy na furę, przybyliśmy pod las; leśniczy Wiśniewski już tam był.

Jak dochodziliśmy pod las, usłyszeliśmy trąbkę. Zatrąbił i nasz Ulaniecki. Poszliśmy do lasu. Był tam krzyk. Ludzi z kołami było około 150. Uspokajałem ludzi, pytałem, o co się rozchodzi. Hałas. Występuje Kiłyk, zaczyna wołać: „Ja służył przy wojsku, my paść będziemy“. Powiedziałem: uważajcie, bo źle wyjdziecie na tem, ja mam rozkaz ze starostwa, ustąpcie, ze sprawą idźcie do sądu. Wówczas powstał krzyk: „Nie damy się!“ We-

zwałem w imieniu prawa do rozejścia się. Ludzie mnie nie słyszeli dobrze, bo był krzyk. Żandarm Piasecki na skrzydle im perswadował.

Ludzie zaczęli pędzić leśnych i bić. My z tyłu biegniemy i krzyczymy, żeby ustąpili. Szliśmy więc za tłumem, leśni uciekali przed chłopami. Kiedym widział, że Derkacz, leśny, leży pod Kiłykiem, wezwałem Kiłyka, lecz ten wołał: „Ne byj, ne majesz prawa wid cisaria“. Zaczęli lecieć na mnie z kołami. Wówczas Piasecki strzelił raz i drugi, ja strzeliłem również. Krzyczą: „Feuer einstellen“. Ludzie biegli do nas i wołali: „Zastril mene!“ My bagnetami rozpędzili tłum.

Przew. Czy jeszcze kto strzelił?

Świadek. Widziałem, że jakiś leśny strzelił. Był to Baran. Wołał, że w górę strzelał. Po strzale widziałem go.

Przew. Gdzie stał Wiśniewski?

Świadek. Nie widziałem go.

Przew. Czy pan wzywał do rozejścia się?

Świadek. Tak jest, wzywałem.

Przew. Czy rzucano kołami i gontami w żandarmów.

Świadek. Tak jest. Piaseckiego ugodził ktoś kamieniem w karabin, a ja dostałem grudą i kamieniem w bagnet.

Przew. Kiedy żandarm ma użyć broni?

Świadek. Kiedy zagraża żandarmowi niebezpieczeństwo, lub innym osobom.

Przew. Kto bił pana?

Świadek. Hryć Kiłyk.

Przew. Czy leśni bili chłopów?

Świadek. Bił jeden leśny bagnetem.

Przew. Czyś pan kopnął jeszcze Kiłyka po śmierci?

Świadek. Nieprawda. Powiedziano mi, że Kiłyk ma krew, przyszedłem popatrzeć, czy krew. Do trupów nie chodził, bo mu nieprzyjemnie było. Pawło Kiłyk jeszcze był kwadrans, wówczas posłał Ulanieckiego po komisyę.

Kiłyk zamierzył się na Derkacza, a potem na mnie. Wówczas dałem ognia; na bagnety nie mogłem przyjść, bo bito kołami i kamieniami. Padły trzy strzały. Mój i Piaseckiego dwa, jeszcze jeden, a później jeszcze jeden. Wówczas zaraz zakrzyczałem: „Feuer einstellen“. Wówczas rozpędziłem bagnetami. Poprzód bagnetami nie można było, bo napadli na nas kołami. Wszystko to działo się bardzo krótko.

Przew. Odczytuje podanie przełożeństwa obszaru dworskiego 14 maja do starostwa o wydanie asystencyi żandarmów, gdyż chłopi stawiają opór leśnym i nieprawnie pasą bydło. Ponieważ może dojść do krwawych zajść, przeto obszar dworski prosi o usunięcie bydła przez żandarmów. 14 maja starostwo wydało rozkaz żandarmeryi, by wysłano jedną patrolę, celem dania żądanej asystencyi i sprawozdania. 15 maja odpisała żandarmerya, że była asystencya w osobie Trocinka, a Onufry Kiłyk został podany za stawianie oporu za zbrodnię gwałtu publicznego. 18 maja w piątek przyjechał Ulaniecki osobiście o asystencyę. 18 starosta wydał ponowne polecenie. Ponieważ chłopi dalej pasą i dworowi opór stawiają, nakazuje się żandarmom, ażeby dała znów patrole do Manasterca i udzieliła asystencyi. Żandarmerya wydelegowała tych 3 żandarmów.

Oskarżeni twierdzą wszyscy, że żandarm wcale nie wzywał do rozejścia się.

Prok.: Jakie pan miał zadanie z polecenia starosty?

Świadek: Ażeby udzielić pomocy straży leśnej przy wypędzeniu bydła z lasu.

Prok.: Ilu było ludzi?

Świadek: Razem do 150, chłopów, chłopców, a nawet stare kobiety, wszyscy z kołami.

Prok.: Jak długo trwało od chwili, gdyście przyszli do lasu, do strzałów?

Świadek: O czwartej przyszliśmy, a wpół do piątej już było po strzałach.

Prok.: Gdzie to było?

Świadek: W lesie.

Prok.: Czy widział pan bydło w lesie?

Świadek: W lesie, między drzewami.

Prok.: Kto stawiał żądanie i czego żądali?

Świadek: Krzyczeli na leśnych. Ja przyszedłem i wołałem: Ludzie, czego chcecie? Ludzie wołali: Nie damy się grabić, my paśli z dziada pradziada. Hryć Kiłyk wołał: Ja był przy wojsku, ja wiem, co wolno, a co nie. Wzywałem w imieniu prawa rozejść się. Chłopi usunęli się i pędzili bydło na pole.

Prok.: No, to cóż, to pędzili bydło na pole, więc chłopi usłuchali?

Świadek (zaczyna mięszać się): Leśnych pędzili na pole razem z bydłem; zaczęli bić na polu leśnych, a bydło poszło do domu. Wypędzili bydło na pole z lasu i tu zaczęli bić leśnych, a myśmy poszli na pomoc leśnym.

Prok.: Czy było więcej ludzi?

Świadek: Było więcej ludzi jeszcze, 50 chłopów było, a prócz tego baby. Widziałem Fedaka, leśnego, Derkacza i Karzyckiego, bitych. Wzywałem wówczas: „Odstąp, będę strzelał“.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 10 września. 1721. Pokój w Nysztadzie. — 1878. Przedłożenie ustawy wyjątkowej przeciw socyalistom w Niemczech. — 1894. Klęska głodowa w Galicyi. — 1898. Zamordowanie cesarzowej Elżbiety. — 1900. De Wet po uporczywych walkach wraca do Oranii.

Dziś w teatrze: „Mężowie Leontyny“ (Les Maris de Leontine), komedya w 3 aktach Alfreda Capus.

Środa: „Sobótki“, (Johannisfeuer), sztuka w 4 aktach Hermana Sudermanna (pierwszy występ p. Stanisławy Wysockiej).

Czwartek; „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 27).

Piątek teatr zamknięty.

Sobota: „Gioconda“, tragedya w 4 aktach Gabryela d'Anunzio, przekład Z. Wójcickiej (nowość).

Niedziela: „Burza“, baśń dram. w 6 obrazach z epilogiem W. Szekspira.

Wybór posła z Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie odbędzie się dnia 12 b. m. o godzinie 4tej po południu w sali posiedzeń Izby (gmach pocztowy). Komisyi wyborczej przewodniczy prezes Izby, p. Albert Mendelsburg. Wybór posła z Izby odbędzie się w obecności komisarza rządowego Izby, radcy dworu i delegata Kazimierza Laskowskiego.

Jak Skołyszewski został posłem? Niespodziewany wybór Skołyszewskiego wywołał wśród włościan powiatu podgórskiego i wielickiego wielkie rozgoryczenie. Wiadomo bowiem, że w powiatach tych, a szczególnie w podgórskim, Stojałowski z całą swą gwardyą jest znienawidzony. Dla rozjaśnienia zagadki wyboru Skołyszewskiego, warto przytoczyć kilka szczegółów z walki wyborczej w obu powiatach.

Akcya wyborcza stojałowszczyka Skołyszewskiego rozpoczęła się w ten sposób, iż starosta Starzeński zwołał wójtów i kazał im agitować za Skołyszewskim, nadto osobiście za nim agitował.

Prawybory odbyły się, jak wszędzie, wśród wielkich nadużyć. Terminu prawyborów nigdzie nie ogłaszano. Komisarz wpadał do wsi i przeprowadzał prawybory w obecności samego wójta, lub kilku naganiaczów. W wielu wsiach wójtowie sami siebie wybierali wyborcami. W całym prawie powiecie podgórskim udało się w ten sposób starostwu przeforsować na wyborców samych wójtów. Najbardziej zasłużyli się w tym kierunku komisarze starostwa: Czyszczan (który wobec takich zajęć nie miał czasu czuwać nad porządkiem w powierzonej sobie podgórskiej kasie chorych) i Zawistowski, który agitował zaciekle za Skołyszewskim.

W dniu wyborów, które odbywały się w Wieliczce, stał w drzwiach lokalu wyborczego starosta Szczerbiński, komisarz Zawistowski i osławiony Czecz. Każdego wyborcę przepuszczali oni przez swe ręce, a wyborców-wójtów teroryzowali groźbą: „Jak nie będziesz głosował na Skołyszewskiego, to popamiętasz“.

Po mieście uwijała się sfora naganiaczy Skołyszewskiego i teroryzowała wyborców w oczach władzy.

Terroryzm i nadużycia wyborcze zrobiły swoje podobnie jak w całej Galicyi. W niedzielnym „Kuryerze lwowskim“ zaprzecza p. Skołyszewski, jakoby on rozrzucał owe znane nikczemne afisze przeciw p. Szczepanowi Mikołajskiemu. Mimo tego zaprzeczenia faktem jest, iż afisze takie były rozrzucane, przez agitatorów Skołyszewkiego.

Zdzieranie naszych afiszów wyborczych stało się stałem zajęciem stańczykowskich i kahalnych hyen wyborczych. Jeżeli coś podobnego robi najęty pauper, jestto zrozumiałe. Ale jeżeli to robi obywatel, mający pretensyę do tytułu „szanownego“, to świadczy to o bardzo nizkim poziomie inteligencyi i moralności u owego obywatela. W niedzielę wieczorem, na linii A-B liczni przechodnie obserwowali, jak stróż domu p. Janigi przystawił drabinę w miejscu, w którem na tym domie są wylepione afisze, i wylazłszy na nią, zdzierał afisz, polecający kandydaturę posła Daszyńskiego. Zapytany przez oburzonych przechodniów, stróż ów odpowiedział, że właściciel domu p. Janiga nakazał mu specyalnie ten afisz zedrzeć. Każdy inteligentny i uczciwy człowiek, oceni sam ten pauperski postępek p. Janigi.

Przed kilku dniami inny właściciel realności, niejaki Maryan Bartynowski, wyszedłszy z redakcyi „Czasu", zaczął na ulicy zrywać afisze socyalistyczne. Kilku robotników chciało go skarcić na miejscu, ale spostrzegłszy ich, uciekł co tchu. Zwracamy uwagę, że za zdzieranie afiszów można się dostać do kozy, bo jest to naruszenie cudzej własności.

Dr. Rafał Landau (syn Hirscha Landaua) przysyła nam oświadczenie tej treści, że słowa jego o jawności wyborów, wypowiedziane na zgromadzeniu w sali hotelu Kleina, nie odnosiły się do jego własnej osoby; oświadcza on, że sam jest na tyle niezależnym, iż może śmiało za posłem Daszyńskim głosować, a tylko wyraził zdanie, iż inni wyborcy żydowscy będą się bali jawnie głosować na posła Daszyńskiego, nad czem ubolewa. Na to odpowiadamy p. drowi Rafałowi Landauowi: Panie mecenasie, nie ubolewaj pan, tylko powiedz pan swojemu ojcu, żeby przestał wyłudzać karty legitymacyjne i żeby nie straszył żydów podwyższeniem podatków lub odebraniem koncesyj, w takim razie nie będziesz pan miał nad czem ubolewać.

P. Jeruszulaimträger nadsyła nam sprostowanie, w którem pisze: „upraszam uprzejmie o łaskawe przyjęcie do wiadomości, że ja nie należę i nie należałem do tych hyen wymuszających od wyborców na sejm jakie bądź przyrzeczenie do głosowania, owszem trzymam się w zupełności z dala od wszelkich intryg w sprawie wyborców. *Szłojme Jeruszułaimträger*«.

Zdaje się że zamiar trzymania się zdala od „intryg wyborców" dojrzał w p. Jeruszułaimträgerze dopiero pod wpływem notatki „Naprzodu". Dotychczas popierał Horowitza i Bromowicza.

Szambelan oszustem. „N. W. Tagblatt" donosi, że przeciwko obszarnikowi Maryanowi Bogdanowiczowi wdrożono dochodzenie karne z powodu oszustwa, dokonanego na szkodę hr. Skala. Na skutek śledztwa został Bogdanowicz pozbawiony godności szambelana, którą dotąd piastował.

Wybór uzupełniający do Rady państwa z miasta Krakowa o mandat po drze Weiglu został reskryptem namiestnika rozpisany na 10 października. Prezydent miasta p. Friedlein polecił sekretarzowi magistratu p. Podobińskiemu sporządzenie list wyborczych.

Napad na p. Wysłoucha. „Kuryer lwowski" donosi, że wydawca tego pisma p. Bolesław Wysłouch w piątek po południu, przy wejściu do kawiarni Schneidra, został przez jakieś indywiduum, które się zaczaiło przy drzwiach, uderzony w głowę przez kapelusz jakiemś tępem narzędziem. Napastnik następnie umknął, a siedzący przy oknie tej kawiarni poseł Stapiński widział, że uciekał przez ulicę Akademicką ku Maryackiemu placowi. W dwie godziny potem, kiedy p. Wysłouch szedł przez plac Akademicki z p. Kazimierzem Ostaszewskim, na skręcie to samo, zdaje się, indywiduum pchnęło go i pędem poczęło uciekać w kierunku ulicy św. Szymona, daremnie ścigane przez policyanta i kilku przechodniów.

Katalinarne postaci. Tak, jak Stojałowski zatruwa sobą atmosferę wiejską, tak samo na bruku lwowskim wiedzie swój katylinarny żywot, wyrosły na gruncie przekupstwa, otumanienia i zgnilizny — Ernest Breiter.

Indywiduum to, o którego bandytyzmie nieraz mieliśmy sposobność pisać, przechwala się obecnie w swym „Monitorze" z całą bezczelnością herszta, przywykłego do zamachów na cześć ludzką, iż to jakieś wywłoki z jego „obozu" dokonały napadu na współredaktora „Kuryera lwowskiego" p. Wysłoucha.

Ze względu na grożącą mu odpowiedzialność karną przemilcza on naturalnie nazwiska tych swoich najemnych zbirów.

Giełda wyborcza.

(Sprawozdanie firmy Stańczyk & Hyena).

Kraków, 10 września.

Kurs dzisiejszy. (Waluta koronowa).

	płacą	żądają
Za 1 głos	12 K	15 K.

Usposobienie gorączkowe. Popyt ogromny. Podaż mała. Sprzedają tylko zdecydowani kryminaliści. Przyczyna zwyżki: rosnące z każdą chwilą niebezpieczeństwo dostania się do kryminału. Ciągła tendencya zwyżki.

„Młodzi" karyerowicze i stary szwindel.

Kahalnicy, nie śmiejąc przyznać się wobec szerokich kół żydowskich wyborców, że zawarli kontrakt z klerykalno-antysemickimi stańczykami, wymyślili blagę, jakoby połączyli się nie z konserwatystami, lecz z „młodymi konserwatystami." Usiłują oni wmówić w nieświadomych, że ci „młodzi konserwatyści", a starzy konserwatyści — to nie wszystko jedno, że ci „młodzi" stańczycy nie są ani klerykałami, ani antysemitami, ani wstecznikami, lecz bardzo porządnymi, postępowymi ludźmi.

Obowiązkiem naszym jest zdemaskować ten szwindel i pokazać sojuszników kahału w prawdziwem świetle.

Kto to są „młodo-konserwatyści"?

W łonie stronnictwa stańczykowskiego powstała grupa młodych karyerowiczów, którzy, widząc, że stronnictwo konserwatywne zupełnie zbankrutowało, postanowili dodać temu stronnictwu nowych sił, aby się w ten sposób w górę wydrapać.

Starzy stańczycy sprzeciwiali się wszelkiej agitacyi i organizacyi, twierdząc, że ambona, starosta i żandarm wystarczą do utrzymania „ładu".

„Młodzi" stańczycy, widząc, że środki te nie wystarczają, że lud organizuje się w stowarzyszeniach socyalistycznych, postanowili uczciwej organizacyi robotniczej przeciwstawić klerykalno-antysemicką organizacyę i zaczęli do spółki z jezuitami zakładać „Przyjaźnie."

„Młodzi" konserwatyści na czele „Przyjaźni".

Młodzi konserwatyści: prof. dr Czerkawski, hr. Rostworowski, dr Caro (przyjaciele pp. Lea i Jaworskiego), wspólnie ze starymi stańczykami, jak prof. Wicherkiewicz, jezuitami, jak ks. Sopuch i antysemickimi majsterkami, jak Ligęza, stanęli na czele „Przyjaźni" i „stronnictwa katolicko-narodowego". „Czas" i „Głos narodu" robiły ciągle reklamę tej „młodo"-stańczykowskiej organizacyi „przyjaźniaków".

„Młodzi" konserwatyści prof. Czerkawski (ten, co nie zapłacił za obiady słowiańskie) i hr. Rostworowski ułożyli program i statut „Przyjaźni".

Pod przywództwem „młodych" konserwatystów zaczęły „Przyjaźnie" agitacyę antysemicką. Dr Czerkawski (przyjaciel pp. Lea i Jaworskiego) redagował przyjaźniacką „Łączność", która w każdym numerze wypisywała niestworzone historye o żydach, o mordach rytualnych itp.

„Młodzi" konserwatyści antysemitami.

Między „młodymi" konserwatystami jednym z głównych przywódców jest dr Leopold Caro, wprawdzie przechrzta, ale znany jako zażarty antysemita. Ten dr Caro napisał książkę „Die Judenfrage als ethische Frage", w której pisze, że wszyscy żydzi są łajdakami, oszustami i lichwiarzami i że ich należy wszystkich wychrzcić lub wytępić. Książka ta wyszła także w polskim przekładzie p. t. „Kwestya żydowska, jako kwestya etyczna". W „klubie konserwatywnym", stowarzyszeniu politycznem „młodych" stańczyków, do którego należą pp. Leo i Jaworski, dr Leopold Caro przemawia na każdem posiedzeniu, ma wykłady, słowem odgrywa wielką rolę. „Czas" drukuje protokoły tego „klubu konserwatywnego" dosłownie, na całych stronicach; naturalnie przemówienia dra Caro są tam w całości podawane.

Tych ludzi przedstawia dr. Leon Horowitz jako przyjaciół żydów, dążących do równouprawnienia, jako nie-klerykałów, — i on, prezes zboru izraelickiego, nie wstydzi się być ich kandydatem i forsować wybór tych zdeklarowanych klerykałów i antysemitów.

„Młodzi" konserwatyści są pod komendą starych stańczyków.

Wykazaliśmy, że pod owczą skórą „młodych" konserwatystów kryją się wilki klerykalno-antysemickie. Jednakowoż ci „młodzi" konserwatyści nie stanowią osobnego stronnictwa, lecz należą do stronnictwa stańczykowskiego, na którego czele stoją hr. Tarnowski, ks. biskup Puzyna, prof. Zoll (który wniósł w sejmie interpelacyę skierowaną przeciwko władzom, poszukującym Aretenównę). Co ci panowie każą, to muszą „młodzi" konserwatyści robić.

„Młodzi" konserwatyści nie mają osobnego organu, lecz organ starych konserwatystów „Czas" jest i ich organem. A „Czas" tylko przed wyborami nazywa żydów „izraelitami"; po wyborach „Czas" zawsze jawnie okazuje swój antysemityzm.

W sejmie „młodzi" konserwatyści nie stanowią osobnego klubu, lecz należą do „klubu krakowskiego". Tę zaś nazwę nosił klub stańczykowski, zanim „młodzi" konserwatyści jeszcze na świat przyszli i nosi ją do dziś dnia. Na czele tego klubu stoi hr. Tarnowski, do tego klubu należał prof. Zoll, do tego klubu należeć chcą pp. Leo, Jaworski, Federowicz i — Horowitz. Ze wszystkich klubów konserwatywnych w sejmie ten „klub krakowski" jest najreakcyjniejszy i najklerykalniejszy.

„Czas" ani słówkiem nie wspomina, jakoby wymienionych kandydatów stawiało stronnictwo „młodo-konserwatywne" (bo takie nie istnieje), lecz wyraźnie pisze, że postawiło ich stronnictwo konserwatywne.

Tak przedstawia się w świetle prawdy cały szwindel i blaga o „młodych" konserwatystach. Niema żadnej różnicy między starymi a „młodymi" konserwatystami. Jedni i drudzy są jednakowymi wrogami ludu i postępu i przedstawicielami interesów szlacheckich.

Kto chce, aby z Krakowa posłami w sejmie byli najreakcyjniejsi klerykali i antysemici, oraz żyd, który dla mandatu im się sprzedał, ten niech głosuje na listę konserwatywną!

Ruch wyborczy.

Kandydaci pod osłoną policyi. W sobotę o godz. 6 wieczorem plac WW. Św. i magistrat przedstawiały istny stan oblężenia. Z obu stron magistratu ciągnął się silny kordon policyjny, złożony z dwudziestukilku żołnierzy, kilkunastu ajentów i kilku komisarzy, nadto ulica Grodzka obsadzona silnie policyą; drzwi magistratu obsadzono strażą ogniową i pachołkami magistrackimi. Pod taką to opieką odbywało się w sali rady miejskiej stańczykowsko-kahalne zgromadzenie wyborcze. Każdego, kto zbliżył się pod magistrat, obskakiwali ajenci policyjni, żądając okazania zaproszenia. Drugi raz musiało się okazywać zaproszenie w drzwiach magistratu. Zaproszenia zaopatrzone były wizą uniwersytecką z podpisem dra Cyfrowicza. Sprawozdawcy naszego pisma nie wpuszczono na zgromadzenie.

W sali zebrało się około 200 osób, księża i kahalnicy, siedzący obok siebie w przyjacielskim uścisku, trochę urzędników i antysemicko-klerykalnych mieszczan, trzymających się sutanny jezuickiej.

Zagaił i przewodniczył „profesor" Cyfrowicz, który plótł niezrozumiałe bredni o wyznaniu i polityce.

Pierwszy przemówił winiarz Federowicz, który ogłosił wyborcom, że jego zawodem jest handel win. Następnie oświadczył, że powodem kradzieży bankowych są wysokie podatki. Powiedziawszy kilka jeszcze podobnie mądrych zdań, zmęczony usiadł.

Po nim przemówił Horowitz, który na wstępie dziękuje stańczykom za postawienie jego kandydatury. Prosi o poparcie, gdyż jest krakowianinem, a na ławie uniwersyteckiej zasiadał razem z najwyższemi osobistościami w kraju. Żydów łączy ze stańczykami wiara i rodzina.

Następnie przemawiał prof. Jaworski, który dużo opowiadał o swych czasach szkolnych i polecał swoją kandydaturę.

W końcu przemówił Leo, który oświadczył, że musi się pochwalić, iż dużo trudu i pracy dołożył, by zebrać na to zgromadzenie wyborców. Następnie umizgał się do żydów, sypiąc obietnicami, jak z rogu obfitości. Oświadczył on, że trzeba nałożyć podatki konsumcyjne, na artykuły żywności.

Na interpelacye dyr. Parczyńskiego (w sprawie analfabetyzmu), prof. Zaleskiego (w sprawach szkolnych), rejenta Lipowskiego i dra Kleina, który się wszędzie pcha, odpowiedział dr. Leo ogólnikowymi frazesami.

Z odpowiedzi jego charakterystycznem jest tylko to, **iż obecnie nie ma co marzyć o zwiększeniu wydatków na oświatę i że jest przeciwnym podwyższaniu pensyi nauczycielom w najbliższym szeregu lat.** Horowitz powtarzał odpowiedzi dra Leo.

Sala podczas mów kandydatów wypróżniała się coraz bardziej, tak, iż ku końcowi znajdowało się na sali zaledwie 100 osób.

Rozbój wyborczy. Do wiadomości p. prokuratora podajemy następujące fakta:

Hirsch Landau przyszedł do wdowy Birnbaumowej, właścicielki wyszynku przy ul. Gertrudy, kobiety chorej, i poprosił ją, aby mu pokazała swoją kartę legitymacyjną, bo chce ją tylko obejrzeć, a gdy mu p. Birnbaumowa, nie przeczuwając podstępu, swą legitymacyę pokazała, Hirsch Landau porwał ją i uciekł!

W zupełnie ten sam sposób porwał Hirsch Landau kartę legitymacyjną p. Eliaszowi Brandeisowi, kupcowi galateryjnemu z ul. Grodzkiej.

Tym samym zupełnie podstępem Mojżesz Leib Ohrenstein, handlarz win (przeciwko któremu jest w toku dochodzenie karne o fałszowanie win), porwał karty legitymacyjne pp. Ohrensteinom, zegarmistrzom z ul. Grodzkiej.

Oto środki, jakimi walczy stronnictwo „ładu i porządku". Drukarnia „Czasu" drukuje tajnie nikczemne odezwy, nie umieszczając na nich swojej firmy, a ajenci stronnictwa konserwatywnego rozbijają w biały dzień.

Panie prokuratorze, prosimy otworzyć kryminał!

Dalsze fałszerstwa. Oprócz nazwisk, podanych w poprzednich numerach „Naprzodu", sfałszowano pod afiszem, polecającym dra Horowitza, następujące nazwiska: Izak Bauminger syn Joela, Michał Fraenkel, Mendel Pamm, Joachim Rittermann, Izak Süsser, oraz adwokaci dr. Leon Ader, dr. Salomon Scholem, dr. Samuel Tilles. Dalszy ciąg nastąpi.

Filosemityzm za wypowiedzeniem. Pan Leo, „młodostańczyk", ale stary wyga w sztuczkach wyborczych, ośmiela się jeszcze raz zaprzeczyć, jakoby na zebraniu w Kole mieszczańskiem wypowiedział słowa, które przytoczyliśmy w „Naprzodzie". Pan Leo nazywa nasze twierdzenie „niegodziwą plotką".

Pan Leo jest mistrzem w urządzaniu najrozmaitszych humbugów, które rzuca wyborcom, jakby piaskiem w oczy. Świadectwo p. Kazimierza Bartoszewicza, jednego z kandydatów Koła mieszczańskiego, ma dla ogółu wyborców większą wartość, niż zaprzeczenie p. Leo, który w pogoni za mandatem świadomie kłamie.

Dr. Horowitz jako dobroczyńca żydów. P. Max Malz, urzędnik prywatny z Brodów, nadsyła nam następujący list, z którego wyjątki niniejszem przytaczamy:

„Przed niedawnym czasem jechałem z z Monachium do Brodów, wezwany telegraficznie do chorej żony. W drodze do Wiednia skradziono mi walizkę, w której znajdowała się cała moja gotówka, tak, że dojechawszy do Wiednia, pozostałem bez centa. Po długich zabiegach udało mi się z dyrekcyi kolei północnej uzyskać bilet wolnej jazdy do Krakowa. Z Krakowa nie mogłem się udać w dalszą podróż, ponieważ dyrekcya kolei państwowych chciała mi dać tylko pół karty. Nie mając potrzebnych 2 złr., nie mogłem z tego ułatwienia skorzystać i wałęsałem się przez trzy dni po Krakowie, o głodzie i chłodzie, sypiając na plantach, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Poszedłem do policyi, prosząc, aby mnie odszupasowano. Na to odpowiedziano mi tam, że szupasować mogą tylko złodziei. Zrozpaczony udałem się do dra Horowitza, prosząc ze łzami w oczach, aby mi pożyczył z funduszów gminy wyznaniowej dwa złr., które po przybyciu do Brodów natychmiast odeszlę. Wówczas p. dr. Horowitz złajał mnie ostatniemi słowy i wyrzucił za drzwi, krzycząc, że mają dość żebraków w Krakowie, i nie mogą wspierać jeszcze obcych.

Wyszedłem rozgoryczony na ulicę. Dopiero ubogi sklepikarz, p. Juliusz Spira (ul. Stradom 10) zlitował się nademną i pożyczył mi 3 złr., za które kupiłem bilet i wyjechałem. Pożyczkę odesłałem natychmiast p. Spirze z podziękowaniem.

Dowiedziawszy się, że p. Horowitz kandyduje obecnie w Krakowie, upraszam o opublikowanie powyższego faktu. Z poważaniem Max *Malz*".

Tak w praktyce wygląda dobroczynność p. Horowitza wobec swoich współwyznawców.

Telegraf i telefon.

Nowy marszałek.

Wiedeń, 9 września. „Sonn. u. Montagsztg." donosi, że Andrzej hr. Potocki

zostanie mianowany marszałkiem krajowym Galicyi.

Sojusz demokratów lwowskich z lewicą sejmową.

Lwów, 9 września. Dzisiejsze popołudniowe „Słowo polskie“ stwierdza, że został już zawarty sojusz skoncentrowanych demokratów lwowskich z t. zw. lewicą sejmową (secesyą). Na mocy tego kompromisu komitet lewicy sejmowej przyjął na swoją listę Romanowicza i Rutowskiego, w zamian za co skoncentrowani przyjęli całą listę, ułożoną przez komitet lewicy sejmowej, na której figurują: Piętak, Małachowski, Michalski, Byk, Romanowicz i Rutowski. Adwokata Liliena opuszczono na liście, ten jednak oświadczył, iż kandydatury nie cofa i kandydować będzie na własną rękę.

Wczoraj w sali ratuszowej odbywały się przez cały dzień posiedzenia i pertraktacye w sprawie tego kompromisu, w których ze strony komitetu lewicy sejmowej wzięli udział Małachowski i Byk.

Dr. Grek i dr. Reiter sprzeciwiali się kompromisowi, ale wnioski ich upadły.

Kandydować chciał także właściciel hotelu „Metropole“, Krzysztof Janowicz. Małachowski i Michalski jednak namawiali go do godz. 2 w nocy, aby cofnął swą kandyduturę w interesie „strzelnicy.“ Późno w nocy zdecydował się wreszcie Janowicz zrezygnować i wycofał z drukarni wydrukowany już afisz, polecający jego kandydaturę.

Ustawa o weterynarzach.

Wiedeń, 9 września. Ustawa o uregulowaniu stosunków służbowych weterynarzów państwowych ma wejść w życie w październiku.

Morderstwo i samobójstwo.

Wiedeń, 9 września. Robotnik ogrodniczy Horak, który przeciw swej żonie utrzymującej stosunek z pewnym młodym człowiekiem, wniósł był skargę o cudzołóztwo, wskutek czego została rozpisaną rozprawa przed sądem powiatowym, dziś rano, zaczaiwszy się na swoją żonę, napadł na nią i uderzywszy ją kijem kilkakrotnie w głowę, strzelił do niej trzy razy. Śmiertelnie ranna żona Horaka upadła. Następnie morderca celnym strzałem w skroń, pozbawił się życia. Horakowa zmarła po kilku minutach.

Wiec katolicki.

Ołomuniec, 9 września. Wczoraj rozpoczął się tu niemiecki wiec katolicki.

W przeddzień wiecu wieczorem odbyło się olbrzymie zgromadzenie ludowe, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną, celem zaprotestowania przeciwko knowaniom klerykałów. Po przemówieniach tow. posła Riegera, tow. Nemeca z Pragi i tow. Schrammla uchwalono jednogłośnie z ogromnym zapałem rezolucyę, potępiającą dążenia klerykałów w dziedzinie szkolnictwa.

Wczoraj po południu odbyło się zgromadzenie protestujące partyi liberalnej, na którem przemawiali posłowie: Chiari, Menger, Lindner, Zimer i Albrecht na temat walki z ultramontanizmem, poczem powzięto odpowiednią rezolucyę antyklerykalną.

Zamknięcie sejmu węgierskiego.

Budapeszt, 9 września. Kadencya sejmu węgierskiego została dziś zamknięta mową tronową, która podnosi, iż w ubiegłej kadencyi załatwiono mnóstwo ważnych prac ustawodawczych i zaznacza, że wiele spraw czekających na załatwienie, załatwić będzie musiał nowy sejm. Mowa tronowa podnosi dalej, że sejm ułatwił korzystanie z błogosławieństwa pokoju i wyraża nadzieję, że pokój ten i nadal zostanie utrzymany. Po podziękowaniu za dotychczasową działalność został sejm zamknięty i rozwiązany.

Dżuma w Austryi.

Fiume 9 września. Bakteryologiczne badania przeprowadzone na ciele zmarłego dn. 3 bm. 75-letniego majtka, nazwiskiem Guidzic, wykazały bardzo podejrzane symptomy (dżumy?). Wobec tego zarządzono natychmiastowe zamknięcie szpitala.

Proces przeciwko gimnazyalistom polskim.

Toruń, 9 września. Dziś rozpoczął się przed tutejszym sądem proces przeciwko 60 gimnazyastom polskim o „tajne stowarzyszenie“, przy ogromnym udziale publiczności. Wszyscy oskarżeni jawili się na rozprawie i zaprzeczają, jakoby poczuwali się do winy.

Protesty socyalistów przeciwko przyjazdowi cara.

Dunkerque, 9 września. Socyaliści dunkierscy wydali protest przeciwko wizycie, którą Francya zostanie „dotkniętą“. Człowiek, który wyląduje w Dunkerque, jest w swojem państwie tępicielem tych, co reprezentują tam zasady, na których wspiera się republika i wrogiem proletaryatu, który wysyła do kaźni sybirskich, wiesza lub rozstrzela.

Odezwa wzywa wkońcu robotników, aby usunęli się zupełnie od uroczystości na cześć „wroga ludu roboczego“.

Grenoble, 9 września. Na wniosek prezydenta rady generalnej departamentu Isere debatowano nad adresem powitalnym dla cara. Przeciwko adresowi bardzo energicznie wystąpił wśród ogólnego wzburzenia tow. Mistral, który zaprotestował przeciwko „płaszczeniu się burżuazyi u stóp cara wszech Rosyi i wszech Syberyi“ (de toutes les Russies et toutes les Siberies) i przeciwko t. zw. „aliansowi“, który dla Francyi uwidocznił się tylko wyłudzeniem od niej miliardów. Adres uchwalono wszystkimi głosami z wyjątkiem 2, czyli obu socyalistycznych.

Zjazd panujących.

Helsingör, 9 września. Wczoraj w południe przybył tu król Edward angielski na jachcie „Osborne“. Wkrótce nadjechali panujący duńscy oraz car, poczem wspólnie udano się do Fredensborgu.

Zamach na Mac Kinleya.

Buffalo, 9 września. Wczorajszy biuletyn wieczorny o stanie zdrowia Mac Kinleya brzmi: Prezydent Mac Kinley spał 4 godziny spokojnie. Zdaniem wszystkich lekarzy stan jego zdrowia jest zadowalniający.

Londyn, 9 września. „Morning Post“ donosi z Buffalo, że przyboczny lekarz Mac Kinleya dr. Rixey oświadczył żonie prezydenta, że kryzys już przeminął.

Chicago, 9 września. Tutejsze „Daily News“ donoszą z Buffalo, że Czolgosz zeznał przed tamtejszą policyą, iż zamachu dokonał jedynie pod wpływem pism anarchistycznych i wyraził zdziwienie, że publiczność w taki sposób zachowała się wobec niego. Po podpisaniu protokołu oświadczył Czolgosz, że nie żałuje czynu, dokonał go za wielką sprawę.

Zaprzecza on stanowczo, jakoby był w związku z grupą anarchistów w Pattersun, lub z tymi anarchistami, którzy wysłali Bresciego do Włoch, celem zamordowania króla Humberta, w ogóle zaprzecza, jakoby miał jakichkolwiek wspólników.

Wedle innej wersyi z Buffalo, przyjaciele Czolgosza zaprzeczają, jakoby Czolgosz z nimi kiedykolwiek rozmawiał o zamachu.

Z Buffalo donoszą również, że nie otrzymał obrońcy prawnego i sam nie chce adwokata.

Cleveland, 9 września. Policya tutejsza na podstawie przesłuchania przyjaciół Czolgosza, doszła do przekonania, że nie było żadnego spisku na życie Mac Kinleya.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

CARL HITSCHMAN, Humpoletz (Czechy)

przesyła 957 3—10

Loden wełniany i sukna

w najmniejszej ilości

po cenach fabrycznych za zaliczką.

Na żądanie próbki franco i opłatnie.

Deserowe albo kuracyjne winogrona.

Najpiękniejsze i w najlepszym gatunku t. zw. Chasselas i Muszkatułowe mieszane w paczkach 5 klgr. albo w koszykach **opłacone po 4 K.** Za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy. **Sama Muszkatułowe** za 5 klgr. **5 K. Czerwone wino „Szegzárde“** z własnych winnic za trzy flaszki à 0·70 litra **opłatnie 3·60 K.** 1—5

Kilkaset hektolitrów tegorocznego (heuriger) najlepszego wina lub ze zbioru z własnych winnic najtaniej dostać można u **MARCINA WILLINGERA,** dostawcy win, **w Lomba,** na Węgrzech.

Jako podarek na święta bardzo odpowiedni.

Dobrze idący handel nafty, lamp, mydła i świec w śródmieściu jest zaraz do sprzedania.

974 2—2

Potrzebny kapitał 500 złr.

Nauka kroju.

Za bardzo przystępną cenę nauczyć się można kroju francuskiego systemu Vorth'a **w pracowni sukien damskich, przy ul. św. Tomasza 33, II. p.,** gdzie również szyje się suknie od 3·50 złr., żakiety i saka jesienne od 4 złr. Tamże sprzedaje się tanio wszelkie formy sukien i okryć. 971 5—?

Ważne dla każdego!

Doskonałym wyrobem jest

Durator.

Podeszwy butów nim posmarowane (co 3—4 tygodnie raz) stają się o wiele **trwalsze, nieprzemakalne, elastyczne,** a obuwie także po dłuższem używaniu zachowuje lepszy kształt.

Durator okazał się **znakomicie** u wojska i ludzi różnych korporacyj i oddany został do handlu dopiero po dokładnem zbadaniu.

Należy żądać wyraźnie **Durator.**

Cena blaszanki z opisem użycia **1 K** i **2 K. Pocztą** za poprzednią gotówkę **1 K 20 h.** opłatnie, także w markach pocztowych.

Do nabycia prawie we wszystkich handlach kolon. i towarów apteczn. **Odprzedający otrzymają zniżkę.**

Główna wysyłka **w Budapeszcie Jul. Bobo** V. Lipót-körut 1/b.

Niniejszem mam zaszczyt donieść W. P., że otworzyłem

PRACOWNIĘ OBUWIA

pod firmą **JAN OCHMANSKI**

W KRAKOWIE, przy ulicy Sławkowskiej L. 14.

Wieloletnią praktyką tak w kraju, jak i za granicą, oraz ukończonym kursem w c. k. Muzeum techniczno przemysłowem w Wiedniu nabyte doświadczenia pozwalają mi spodziewać się, że zdołam uczynić zadość nawet najwybredniejszym wymaganiom. Upraszając tedy W. P. o łaskawe zaszczycenie mnie swem zaufaniem, zapewniam równocześnie, że dołożę wszelkich starań, aby sumienną usługą zjednać sobie W. P. względy, którym się niniejszem polecam.

931 10—? Z wysokim szacunkiem **JAN OCHMAŃSKI.**

Dać kilka kropel przyprawy do rosołu

MAGGI

a **każdy rosół** i **każdy bulion** staje się w jednej chwili nadspodziewanie **dobrym i posilnym.**

Złoty medal ces. król. autr. nagroda **Wiedeń 1881**

Juliusz Maggi i Sp. w Bregencyi.

Dostać można we wszystkich handl. łakoci i korzennych, drogueryach

---

Odznaczony najwyższemi nagrodami

Andel'a proszek zamorski

zabija z pewnością

szwaby, karakony, pluskwy, pchły, moskale, muchy, mrówki, stonogi, moliki ptasie, wogóle wszelkie owady.

Prawdziwego dostać można w **Krakowie** u **Reima i Spółki,** Rynek L. 37, linia A-B; w aptekach; **E. Hellera, Wikt. Redyka, M. Pronia, Konst. Wiszniewskiego;** w handlach: **A. Hawełki, W. Ellbauma;** — w **Rzeszowie** w aptece **A. Karpińskiego** i w handlu **Granzera i Martynowicza,** tudzież w składach wszędzie, gdzie się znajdują napisy Andela.

Fabryka: J. Andel, Praga I.

Nie wszystkie

gatunki »Oats« są powszechnie znanym »Quäker Oats«. — »Quäker« jest nazwisko ochronne znakomitego gatunku kaszy owsianej.

»Quäker Oats« sprzedaje się celem zachowania dobroci, smaku oraz czystości, tylko w zamkniętych żółtych paczkach, zaopatrzony w znak ochronny figury »Quäker«.

Tylko takie paczki zawierają prawdziwy

Quäker Oats

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. [illegible]).